ROK I. Cena 25 gr. Nr. 2.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK
◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 2 Maja 1925.

TREŚĆ:

Hindenburg ante portas.

Wstrząsająca nowina. Hindenburg obrany został prezydentem Niemiec. Wiadomość ta poruszyła świat cały. Niema pisma, któreby nie poświęciło sprawie tej sążnistych artykułów.

Przy tej sposobności Polska raz jeszcze poznała przyjaciół swych i wrogów, gdyż obiór Hindenburga omawiany jest przez wszystkich łącznie z sprawą polską na terenie międzynarodowym, w szczególności z sprawą granic zachodnich Polski.

Prasa polska, jak również przychylna Polsce prasa zagraniczna traktuje fakt ten, jako zakłócenie „pokoju" Europy, głównie zaś jako niebezpieczeństwo bezpośrednio grożące Polsce.

W ten sposób traktuje wynik wyborów w Niemczech zarówno prasa nacjonalistyczna, jak i demokratyczna Polski.

Przerażenie wobec niebezpieczeństwa i pogróżki pod adresem nacjonalizmu niemieckiego — oto „pozytywny" sposób reagowania demokracji naszej.

Rozważmy rzecz tą spokojniej, nie ścigając się z N. D. ani z P. P. S. w demagogji nacjonalistycznej.

Wybór Hindenburga spotkał się w Niemczech narazie z cichym, a potem, z niedającym się ukryć, aplauzem olbrzymiej większości, nawet tej, która głosowała na innych kandydatów i broniła ich kijem i nożem przeciwko Hindenburgczykom.

Nie chodzi tu, oczywiście, o osobę Hindenburga, a o złudny kierunek reprezentanta pozornej potęgi Niemiec przedwojennych.

Z Hindenburgiem łączone są nadzieje odzyskania utraconych po wojnie prowincyj, uwolnienia się od francuskiej śruby odszkodowawczej, a może nawet... hegemońja na kontynencie, o której marzył i dotąd jeszcze marzy pan i mocodawca Hindenburga—Wilhelm II.

Już dziś dość wyraźnie się zaznacza, że t. zw. demokracja wraz z niemiecką socjalno-demokracją niema zamiaru zwalczać Hindenburga, albo też zwalczać go będzie tylko pozornie. Zarówno S-D. niemiecka, jak i P.P.S. aprobowały wojnę światową i będą aprobować w przyszłości każdą wojnę „popularną", t. j. taką, która będzie miała pozory obrony „interesów narodowych".

Jeśli słusznem jest twierdzenie centralnego organu P. P. S., że:

„Komuniści właśnie — ten trąd na ciele proletarjatu — są winowajcami klęski republikańskiej i tryumfu monarchistów"

to nie mniej słuszny jest pogląd, że republiki Marxów, Grabskich i Herriotów jednakowo służą — świadomie lub nieświadomie — interesom kapitału międzynarodowego, przykrytego figowym listkiem fałszywie rozumianego patrjotyzmu.

Niemcy stare, zmurszałe szukają w Hindenburgu zemsty za doznane klęski i upokorzenia, tak jakby szukała ich Polska, nawet pepeesowska.

Stąd też okrzyki przerażenia: „Hindenburg przed wrotami" namawianie niemieckiej socjal-demokracji do walki z nim.

Czy jednak okrzyk „niebezpieczeństwo" i wyraz strachu śmiertelnego wyczerpywać powinno środki obrony przeciwko nadciągającej reakcji.

Czy osławiona „międzynarodowa solidarność" partyj socjalistycznych zdobywa się na jakiś czyn konkretny? Nie. Socjaliści bowiem każdego kraju są jednakowo przesiąknięci szowinizmem ślepym i powinni ustąpić miejsca bezpośrednio tym, których

reprezentować mają, a więc masom pracującym. T. zw. demokratyczne prawo wyborcze nie daje nigdy reprezentacji, odzwierciadlającej istotne potrzeby i wolę wyborców. Jedynem więc wyjściem jest zmiana systemu tego we wszystkich krajach.

Masy pracujące nie są zainteresowane w wojnach kapitalistycznych i zdrowym instynktem do żadnych wystąpień ani zdobywczych, ani odwetowych nie dopuszczą pod warunkiem uzyskania decydującego wpływu na rządy.

Jednym ze środków obronnych przeciwko Hindenburgom jest usunięcie fałszywych trybunów ludowych w całej Europie. Hindenburga obali nie kwilenie o niebezpieczeństwie niemieckiem a kardynalna zmiana systemu wyboru władz państwowych.

Co prawda, doświadczenie uczy, że i takiej zmiany osiągnąć nie można w drodze pokojowej, gdyż czynniki, u steru władzy stojące, dobrowolnie jej nie oddają.

Lepiej jest jednak i humanitarniej stoczyć jedną walną bitwę, jeśli przez to uniknąć się da szeregu krwawych wojen na tle rozbieżności interesów kapitału w poszczególnych krajach.

K. S.

Nowa nuta w dniu 1 maja.

P. P. S. odgrywa dziś wobec klasy robotniczej taką samą rolę, jaką wobec państwa polskiego odegrała prawica w okresie władzy Marszałka Piłsudskiego. Nie mając pozytywnego programu własnego, żyła negacją programu i taktyki Komendanta. Wszelkie jej żądania i posunięcia były tylko funkcją, korrelatem i automatycznym sprzeciwem polityki Piłsudskiego.

P. P. S. ma dziś niewiele do powiedzenia masom pracującym. Żyjąc tradycją bojową w okresie walk z caratem, usprawiedliwia swe istnienie w dobie obecnej walką z komunizmem.

Władze bezpieczeństwa — stwierdzimy bezstronnie—zrozumiały, jakie znaczenie w walce z komunizmem ma strejk majowy i demonstracja P. P. S. Nietylko przeto pogodziły się ze świętem, ale pośrednio uznały je niejako za święto urzędowe. Tak przynajmniej wnioskować można z zarządzeń władz, wydanych na 1 Maja.

Jedynie dlatego, by przeciwstawić się ewentualnym wystąpieniom komunistów, P. P S. zmieniła w tym roku charakter święta 1 maja.

Dzień ten — według odezw P. P. S. z lat poprzednich, jest przeglądem sił tych, co walczą o lepszą przyszłość, stanowiąc dzisiaj objekt wyzysku i ucisku. Tegoroczne zaś barwne plakaty P. P. S. sprawiają wrażenie, jakgdyby wszystko już zostało osiągnięte. Bije z nich radość tryumfu. Rozumiemy, że P. P. S. ma się czego radować i ma powód do tryumfu. Doniedawna prześladowani, więzieni, kuci w kajdany—dziś mogą wychodzić ną ulicę z czerwonymi sztandarami, śpiewać: „krew naszą“ — nawet pod osłoną władz bezpieczeństwa i własnej „milicji“...

Tak jest. Radować się i tryumfować mają powód jedynie działacze partyjni, którzy przeżyli okres walki z caratem.

Atoli zapomniano o jednym szczególe: o klasie robotniczej! Ta chyba przesadnych powodów do tryumfu niema.

Wprowadzona więc nowa w tym roku nuta radości, jakże fałszywie brzmi w akordzie głodu i wyzysku mas pracujących.

Niezależnie od tego radość świąteczna zaciemnia się rok rocznie ofiarami walk bratobójczych.

Pozwolimy sobie przytoczyć za „Dwugroszówką“ ohydną odezwę N. P. R., która zwraca uwagę, że „socjalizm jest tylko podłożem, na którem wyrasta komunizm“. A dalej w odezwie czytamy:

„Kto dziś jest socjalistą, jutro już może znaleść się w niewoli żydo — komunistów. Socjalistyczny sabat 1-go maja jest dniem warcholskich walk między czerwonymi“.

„Każdego roku tego dnia leje się krew robotnicza na ulicach!“

Niestety, tak jest. Każdego roku tego dnia leje się na ulicach krew robotnicza. P. P, S. występuje z całą okazałością i, broniąc swego prestige'u, nie tolerując nikogo obok siebie, zamienia dzień radości na dzień tragedji robotniczej.

Z punktu widzenia obecnych władz bezpieczeństwa wszystko jest w porządku. Lecz jak wytłumaczy partja socjalistyczna swe zachowanie wobec mas robotniczych?

A „Wyzwolenie" milczy...

„Milczenie — złoto". „Wyzwolenie" przejęło się do tego stopnia przysłowiem tem, że postanowiło wogóle milczeć.

Nie bez racji zresztą tak uczyniło. Miało bowiem tyle grup i koteryjek w swojem łonie, że nie mogło wydobyć jednolitego głosu.

Faktem jest jednak, że złoto można zmieniać na najdrobniejszą monetę. A wtedy już milczeć nie można.

Tak też było. Nazewnątrz milczano, wewnątrz darto koty. Wreszcie zaczęto się zmieniać na drobne... grupki, które z tych czy innych powodów nie wytrzymały atmosfery... milczenia i odrywały się od „Wyzwolenia".

Wystąpił poseł Wojewódzki z kilkoma kolegami — „Wyzwolenie" milczało.

Przyjęto na zjeździe uchwałę o wywłaszczeniu ziemi bez wykupu—„Wyzwolenie" niemal milczało.

Wystąpiła obecnie nowa grupa z posłem Bartlem na czele, do której się przyłączył sam pan Thugutt,—„Wyzwolenie" milczy.

Wszyscy mówią, a „Wyzwolenie" milczy.

Ma się wrażenie, że, gdy jeden poseł w „Wyzwoleniu" zostanie, dopiero wtedy rozejrzy się, i, przekonawszy się, że jest sam, puknie się w czoło i za wszystkie czasy krzyknie: „dosyć! dosyć mam partji, chcę być sam!..". Ten wyda komunikat, że z takich a takich powodów likwiduje „Wyzwolenie" i udaje się z zachowaniem djet poselskich na wypoczynek po długiem, żmudnem milczeniu.

Ostatni rozłam w „Wyzwoleniu" ma jedną stronę pocieszającą; grupa ta nazwała się „Partją Pracy": przenosi działalność swą na grunt miejski.

Nie jest to, bynajmniej, partja niebezpieczna. Robić bowiem nic nie będzie, mimo że nazwała się „Partją Pracy".

Warto przy tej okazji przypomnieć fakt następujący: jeden ze znanych na bruku warszawskim lekarzy, socjalista, zwrócił się, gdy, jako królewiak, był jeszcze poddanym rosyjskim, do jednego z namiestników Galicji z prośbą o przyjęcie go do obywatelstwa austryjackiego w celu umożliwienia mu założenia sanatorjum w Małopolsce.

Jako człowiek uczciwy, zaznaczył w rozmowie z namiestnikiem:

Muszę ekscelencji oświadczyć dla uniknięcia nieporozumień, że jestem socjalistą.

— A jak pan definjuje socjalizm — zapytuje sędziwy namiestnik.

— No... jest to walka pracy z kapitałem.

— O-o-o!— kończy namiestnik — to nie jest niebezpieczne. W Galicji pracować nikt nie chce, a kapitału niema... Zgadzam się!...

Tak z „Partją Pracy". Nie jest to partja, bo zmieści się wraz z stronnictwem Rosseta na jednej kanapie, robić też nic nie będzie. Więc nie jest to niebezpieczeństwem na horyzoncie politycznym Polski. A głównie, nic nie grozi wsi polskiej, gdyż „Partja Pracy" z własnej, nieprzymuszonej woli oświadczyła, że... nic nie robić będzie wyłącznie w mieście.

Cóż poczną biedni kmiotkowie bez mózgów inteligenckich?

Chyba uchwałę zjazdu o wywłaszczeniu ziemi bez wykupu będą musieli sami, bez pomocy inteligencji, w życie wprowadzić?

at.

Panie Thugutt: a — kuku!...

Czasopismo „Białoruskaja Dola" zamieściło następującą wiadomość.

"Zakaz rejestracji polsko-białoruskiego stowarzyszenia".

W „Słowie" (pismo polskie, wychodzące w Wilnie—przyp. red.) czytamy: Pan Delegat Rządu odmówił zalegalizowania „Polsko-Białoruskiego Stowarzyszenia".

Redakcja „Białoruskej Doli" dodaje od siebie:

Panie Thugutt: a-kuku!...

* * *

Wystąpił p. Thugut z „Wyzwolenia", pozostawiając sobie w ten sposób wolną rękę,— wprzekonaniu, że zostanie conajmniej wszechwładnym w rządzie panem. A został... nawet bez teki.

A—kuku!...

* * *

Nie mógł „uzgodnić" poglądów z prawicowymi kolegami swymi i wywołał, jak nam się zdawało, przesilenie... Wszystko jednak zostało na swoich miejscach. Wówczas zażądał dla siebie stanowiska samodzielnego ministra spraw kresowych i mniejszości narodowych. Z tego również wyszły nici. Zastę-

puje premiera w jakimś tam wydziale...

A — kuku...!

* * *

Obiecywał zająć się mniejszościami narodowemi na Kresach, zaopiekować się niemi, zostać ich dobroczyńcą. A tam przeklinają los. —

Wreszcie, porzuciwszy opiekę nad „wsią zaciszną", przyłączył się do prawicowej secesji „Wyzwolenia" i wraz z posłem Bartem został na bruku... miejskim.

A — kuku...!

* * *

Nic nie pomogło. Nie pomógł sztandar czerwony. Nie pomogła przyjaźń z Stanisławem Grabskim. Nie pomogły Kresy. Nie pomogło stanowisko ministra bez teki. Nic nie pomogło.

Z tym jedynym bagażem kresowym, definjującym się w dźwięku: „a—kuku...!" wraca do warsztatu politycznego, pod sztandar „Partji Pracy", stanowiącej listek figowy dla bezrobotnych ministrantów i politykantów. Tak, tak.

Panie Thugutt: a — kuku...!

Koziołek Lewiatana.

Od paru miesięcy wzmaga się handel między Polską a Sowietami.

Coraz więcej czyta się o zamówieniach Wniesztorgu na materjały włókniste, wyroby metalowe, cukier, narzędzia rolnicze i t. d. Jednocześnie Bank Polski otwiera rachunek Gosbankowi, a druty telegraficzne po tylu latach przerwy zaczynają znów przenosić depesze w stronę Moskwy i Leningrodu. Stoimy więc wobec trwalszegą nawiązania stosunków gospodarczych z Z.S.S.R.

Nie pomogła teorja samowystarczalności i pojemności rynku krajowego. Zbyt szeroko były rozbudowane pewne gałęzie przemysłu, jak włókienniczy i przędzalniczy, by wystarczyło im zapotrzebowanie krajowe. A poinflacyjny stan chłopskich kuferków, robotniczych kieszeni i portfeli inteligenckich, mimo zastosowania w handlu amerykańskich metod

reklamy, wszelkich premij, rat, ulg i t. p., każe trzeźwym przemysłowcom sceptycznie traktować możliwości rynku krajowego.

Próbowano zkolei wypraw egzotycznych. Bałkany, Turcja, daleka Persja, nęciły zdaleka wielkimi zyskami, perspektywą nowych rynków, możliwością zwycięskiej konkurencji. Skończyło się na artykułach w prasie i raportach konsularnych oraz na przenoszeniu całych fabryk z Łodzi do Rumunji.

Ale zawsze — spozierano tęsknem okiem ku granicy rosyjskiej. Wiadomo, czem przed wojną był dla przemysłu polskiego rynek rosyjski, a dla przemysłu rosyjskiego inicjatywa, wiedza techniczna i praca polskiej emigracji. Odbudowując więc za państwowe pieniądze zrujnowane fabryki, przemysłowcy polscy czekali niecierpliwie momentu, kiedy w Rosji „unormują się“ stosunki. Inaczej mówiąc, czekano na obalenie Sowietów, niedowierzając rządowi sowieckiemu, stałości ich ustroju państwowego i handlowym zobowiązaniom Wniesztorgu. Zaznaczyć należy, iż do szerzenia niewiary w stosunki gospodarcze z Rosją najbardziej przyczyniła się lewica polska, która nie tylko w Polsce, ale i na terenie II Międzynarodówki pragnie uchodzić za jedynego i wiarogodnego znawcę Rosji.

Prawica bowiem musi więcej się liczyć z kapitałem i jego potrzebami. A ten rady dać sobie nie może bez rynków rosyjskich, coraz bardziej głuchy na lewicowe upomnienia i wymogi wewnętrznej „polityki“ i demagogji.

Tembardziej, że nic nie zapowiada końca kryzysu gospodarczego i ożywienia przemysłu. Pan Władysław Grabski okazał się istotnie wielkim magikiem w sprawachwa lutowych, ale stracił opinję cudotwórcy, kiedy zabrał się do sanacji gospodarczej. Rosja Sowiecka—jest oto dziś ostatnią „deską ratunku“; ostatnią ale i najlepszą kartą, na którą zagra polski kapitalista, doprowadzający własnego robotnika i technika niskiemi płacami do nędzy, ale wyprodukowany towar musi eksportować.

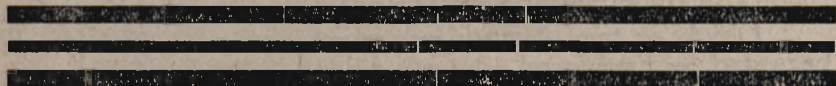
Przynagleni kryzysem gospodarczym, przemysłowcy nie mogli się już dłużej wahać. To też skwapliwie nawiązali stosunki z przedstawicielstwem handlowem Z. S. S. R., i jedni po drugich, cukrownicy, włókiennicy, fabrykanci przędzy i żelaza podpisują umowy z Wniesztorgiem.

Rozwój handlu z Sowietami stanowi swego rodzaju votum nieufności dla polityki gospodarczej ministra skarbu i pre-

miera Wł. Grabskiego. P. minister skarbu dostosował się zresztą do zwrotu tego, gdyż powtarzając ciągle: „samodzielnie, panowie, samodzielnie ratować się musicie“, stopniowo zaś sam udziela pomocy w formie kredytu wekslowego, ułatwień przewozowych i t. p. Słowem, „Lewiatan“ na czele z p. Wierzbickim „poszedł po rozum do głowy“ i, zapominając o straszydle bolszewickiem, zabrał się „do pracy“.

Ma to szczególne znaczenie wobec wyboru Hindenburga na Prezydenta Niemiec. Niemcy bowiem znacznie wcześniej zrozumiały, że przemysł nie może się dłużej liczyć z przewrotem w Rosji i wyciągnęły z tego konsekwencje materjalne. Obecnie po wyborze Hindenburga, szanse gospodarcze Polski znacznie wzrosły i jeżeli tylko dziecinnada „umiarkowanej lewicy“ nie spowoduje zmiany polityki rządu, rynek rosyjski stanie otwartym dla przemysłu naszego.

Jest to dla pracujących ulgą, może doraźną, lecz w obecnych warunkach pracy i płacy, już sam fakt zmniejszenia bezrobocia i wzmożonego zapotrzebowania rąk roboczych, a co za tem idzie częściowej poprawy bytu pracujących, zasługuje już na poparcie.



Ulica Warszawy imienia carofila.

(Uchwała Rady Miejskiej.)

Jak wiadomo, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, p. Benesz bawił w Warszawie w celu nawiązania ściślejszego kontaktu z Polską. Dla względów kurtuazji zapomniano o nienawiści, wzajemnem podszczuwaniu się etc. Nawet prasa liberalizująca, lubo nasrożyła się i z wielką rezerwą sprawę zbliżenia polsko-czeskiego traktowała, powstrzymała się od wyraźnych napaści. Zlekka szpilkami operować musiała, gdyż konkurent z prawej strony, uprawiający beznadziejnie z uporem godnym lepszej sprawy panslawizm, uczepił się p. Benesza, jako wybitnego przedstawiciela jednego z narodów bądź co bądź słowiańskich.

Z okazji „zbliżenia“ poruszyły się różne towarzystwa słowiańskie, czesko-polskie, polsko-czeskie: wygłaszano toasty, urządzano wycieczki — osobiste i zbiorowe i t. p.

O jednej takiej wycieczce, mianowicie p. Jerzego Kurnatowskiego, czytamy w organie Ligi Polsko-Słowiańskiej p. n. „Wiadomości Polsko-Słowackie“, co następuje:

BEZWSTYDNI! — OHYDA!

Pismo czeskie (Naśinec. Nr. 84. z 15.-IV). donosi, że p. Jerzy Kurnatowski na czele warszawskiego „Towarzystwa Słowiańskiego“, urządzającego wycieczkę do Pragi, złożył wieniec na pomniku „ojca“ narodu czeskiego, Franciszka Palacky'ego. Doprawdy, pamięć Palacky'ego najlepiej zasługuje na hołdy ze strony Polaków. Wszak ten sam Palacky pisał tuż przed upadkiem, stryczkami i Sybirem stłumionego, powstania polskiego w r. 1863.:

„Wy wogóle nie wiecie, jak nam szkodzą w Petersburgu okazywane Polakom sympatje. Ja upatruję wyzwolenie Słowiańszczyzny jedynie w carze rosyjskim. Nie wierzę poprostu, żeby Polacy zwyciężyć mieli w obecnej walce, jeśli zaś tak się stanie, będzie to naszem największem nieszczęściem”. Tak uczył Palacky swych rodaków

Oświadczenie powyższe pojawiło się 5 czerwca 1863 r. w piśmie czeskiem „Boleslavane“.

Najwyższy czas, aby społeczeństwo polskie wglądnęło za kulisy warszawskiego „Towarzystwa Słowiańskiego”. W świetle faktów wyglądają czyny jego na stojącą na usługach propagandy czeskiej forpocztę Pragi, a nie na jakieś niewinne — zajmujące się nauką i kulturą słowiańską — towarzystwo!

O to upominają się Polacy z Śląska Cieszyńskiego.

Ohydy w tem wszystkiem, co prawda, nie widzimy, ale bezwstyd — krańcowy!

Co prawda, wysługiwanie się carom w okresie walk powstańczych uprawiane było nie tylko przez działacza „słowiańskiego“ Palacky'ego. Obijali korytarze carskie również Polacy z obozu pozytywistów narodowych, mających obecnie monopol na patrjotyzm i rozbudowę Polski.

Sam przez się fakt carofilstwa i niewiary w zdobycie niepodległości Polski nie zwróciłby szczególnej uwagi.

Bezwstydem jest jednak (albo... albo żelazną konsekwencją i wiarą w powrót dobrych czasów niewoli...) — składać wieniec w imieniu „Towarzystwa Słowiańskiego“ w Polsce na grobie polakożercy i carofila, Palacky'ego.

Czy ktokolwiek (mamy na względzie odpowiedzialne czynniki społeczne, wreszcie organy rządowe, odpowiedzialne za propagandę zagraniczną) zainteresował się bezwstydem podobnym i pociągnął przynajmniej za frak p. Jerzego Kurnatowskiego.

Oczywiście, można liczyć na to, że społeczeństwo polskie historji nie zna, zwłaszcza zaś nazwiska jakiegoś czeskiego carofila.

Pamiętać jednak należy, że t. zw. czynniki narodowe, choćby na Śląsku Cieszyńskim, różnią się wielce od swoich

współbraci z Kongresówki, a przynajmniej nie są tak rozpolitykowani, by dla jakichkolwiek względów spokojnie przyglądać się mieli, jak przedstawiciel stołecznego „Towarzystwa Słowiańskiego“ składa wieniec na grobie „ojca“ narodu czeskiego, Palacky'ego...

Jest to, jak powiedzieliśmy, bezwstyd i kompromitacja jakiejś nieznanej grupki p. n. „Towarzystwo Słowiańskie“, a pośrednio tylko kompromitacja Polski.

Lecz jakże nazwać fakt następujący:

16 b. m. Rada Miejska m. st. Warszawy jednomyślnie (!!) uchwaliła nazwać jedną z ulic Warszawy „ulicą Palacky'ego!!

O, ojcowie stolicy! Potomkowie wasi za ten czyn wiekopomny postawią nad grobem waszym najlepszego dłuta pomnik, który będzie przedstawiać radę miejską z r. 1925 w objęciach Palacky'ego i Katkowa.

A czy wiadomo „ojcom“ narodu polskiego, że w 1867 r. Palacky zorganizował demonstracyjnie przeciw Polakom wraz z czechem Riegrem wędrówkę Czechów do Moskwy, t. zw. „poat'do Moskwy“, i tam na bankiecie, wydanym przez paszkwilanta i zajadłego wroga polskiego, słynnego Katkowa, wygłosił toast na cześć cara Aleksandra II., jako „ojca sprawiedliwego słowiańszczyzny“!..

Z pewnością radni o tem nie wiedzieli, głosując za ulicą imienia Palacky'ego. Jak również nie wiedzą niezawodnie o istnieniu pracowników polsko-czeskich Jelinka, Jar. Vrchlickiego, Antonina, Kotika i in.

Tym wieńców nie złożono, natomiast złożono wieniec i uchwalono nazwać ulicę stolicy, wyzwolonej dzięki powstaniom, Polski imieniem przyjaciela Katkowa.

Cześć waszej wiedzy, panowie radni! Bowiem o brak patrjotyzmu was nie posądzamy, a tylko o nadużywanie własnej głupoty, polegającej prawdopodobnie na tem, że można ulicę nazwać imieniem Palacky'ego, skoro tak „światły“ człowiek, jak p. Jerzy Kurnatowski złożył na jego grobie wieniec!..

Wyrażamy m. in. ubolewanie radnym P. P. S,, których ani p. Szpotański (literat), ani p. Niedziałkowski (wogóle genjusz) nie pouczyli o tem, że Palacky opluwał ich towarzyszy, którzy, brzęcząc kajdanami w drodze na Sybir, z pewnością dobrze znali nazwiska Palacky'ego i Katkowa.

Raz jeszcze: cześć wiedzy radnych miasta stołecznego Warszawy.

B. W.

Śmiertelny kwiat.

W „Wiadomościach Polsko-Słowiańskich“ czytamy z okazji pobytu w Warszawie ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, Benesza:

> Czesi traktują ugodę jedynie z punktu widzenia potrzeb przemysłu swego. U nas starały się pewne ugrupowania podlać akt ten, mocno starą panslawistyczną myszką trącącym, sentymentem. Chęci było dużo — tylko coś chór się zrywał.
>
> Tylko gdzieś z zakamarków „Towarzystwa Słowiańskiego” podano p. Beneszowi „żywe kwiaty”, a śmiertelny kwiat padł mu pod koła samochodu, którym jechał ulicami Warszawy. To zabite dziecię stolicy — to zły omen dla podpisanej umowy.

W imię sprawiedliwości i odzwierciadlenia istotnych stosunków, panujących w Europie kapitalistycznej dodać należy, że nie tylko Czesi, lecz i nasz rząd traktuje ugodę z punktu widzenia interesów przemysłu i handlu polskiego.

Są to żywe, wzgl. życiowe kwiaty, wyrosłe na glebie ustroju obecnego.

Śmiertelny zaś kwiat, zdeptany przez samochód w Warszawie, — to symbol trwałości przyjaznych stosunków polsko-czeskich.

Świąt i królów.

Człowiek, czytający prasę poza granicami kraju, otrzymuje wrażenie, że Polska jest w przededniu wprowadzenia ustroju monarchistycznego. Warszawa obiera królowę. Rada Ministrów otrzymuje telegraficzne propozycje osadzenia na tronie polskim jakiegoś krewnego królowej Zyty. A ponadto w Poznaniu odbywa się zjazd monarchistyczny. Monarchiści polscy zebrali się w Poznaniu zapewne dla przedyskutowania kandydatur na tron polski.

All right! Musimy się i my zastanowić nad kandydaturami.

Sądzimy więc, że królowa Warszawy, ogłaszająca się w „Expresie“ czerwonym, byłaby najodpowiedniejszym kandydatem dla demokracji polskiej, gdyż pochodzi ze sfer pracujących, jest piękna i ma dobrą opinję kolegów i koleżanek... Cioteczny zaś wnuk Zyty—dla młodocianych faszystów“, jako że każdy jest czyimś wnukiem, on jeden—królewskim, choćby i ciotecznym...

A teraz—poważnie. Proponujemy właściwym władzom, które skwapliwie redukują święta w okresie bezrobocia, przyjąć pod uwagę, że obecnie — w związku z nadziejami na rynek rosyjski — produkcja poprawia się. Przydałaby się więc redukcja następująca: zamiast tylu świąt Królewskich wprowadzić jedno święto 3-ch, 4-ch, czy 5-ciu Króli (zależnie od ilości Kandydatów). Byłoby to bądź co bądź pokaźnem zwiększeniem przeciętnej ilości godzin roboczych rocznie, do czego tak usilnie dążą przemysłowcy.

Ominąć święta takiego nie można. Nie można uchybić tradycji: z jednej strony królewskiej, z drugiej zaś—religijnej.

Najodpowiedniejszą istotnie datą byłoby 3 maja, gdyż jest to dzień uchwalenia dla Polski najdemokratyczniejszej podówczas Konstytucji, choć w życie niewprowadzonej.

Lecz byłoby to okrucieństwem, gdyż 3 maja jest i tak dniem świątecznym, a w tym roku krzywda nam się dzieje, bowiem 3-ci przypada w niedzielę. Ustalmy więc święto takie 4-go maja.

Dalej idącą propozycją byłoby wprowadzenie święta 17 marca, t. j. dnia, w którym nadana została Polsce również najdemokratyczniejsza z Konstytucyj i również dotąd w życie niewprowadzona.

Rząd, który wprowadzi wszystkie te święta, będzie najpopularniejszym w Polsce rządem.

A przytem, tak jak o ludzie rzymskim historja mówi, że wołał: „chleba i igrzysk“ — o nas historja powie: lud polski wołał „świąt i królów“.

Jak bronią interesów robotniczych.

W ciągu 4 miesięcy wybuchł już trzeci strajk w „Wojskowej Wytwórni Amunicji Karabinowej“. Stosunki, jakie się wytworzyły w tej fabryce, zmusiły Zjednoczenie Pracowników Tokarzy Metalowych do zwołania konferencji mężów zaufania z 25 fabryk, na której w dn. 6 kwietnia uchwalono:

1) Wypłacać zapomogi strajkującym tokarzom aż do ostatecznego zwycięstwa.

2) Zwrócić się piśmiennie do M. S.Wojsk. i Związku Przemysłowców Metalowych w Warszawie z wezwaniem wyznaczenia konferencji w terminie 10-cio dniowym, na której przedstawione będą żądania Zjednoczenia.

3) Gdyby z jakichkolwiek względów konferencja ta się nie odbyła, ogłosić jednodniowy strajk protestacyjny, przyczem

o jego dniu i godzinie M. S. Wojsk. i Zarząd Przemysłowców zostaną oddzielnie zawiadomione.

Mężowie zaufania polecają Zarządowi, by zawiadomił listownie wszystkie Związki Metalowe o powyższych uchwałach.

Z nadesłanego do Redakcji przez Zjednoczenie Tokarzy listu dowiadujemy się, że z powodu ciągłych zatargów ucierpi przedewszystkiem skarb Państwa, albowiem na miejsce strajkujących sprowadza się do fabryki niewykwalifikowanych robotników, którzy przychodzą pijani, niszczą, np. materjał i narzędzia, a dyrekcja, pragnąc utrzymać pozory normalnej pracy, patrzy na łamistrajków przez palce. Jednocześnie X Departament M. S. Wojsk. aprobuje politykę dyrekcji i rozgorycza robotników w wysokim stopniu niesprawiedliwemi decyzjami.

Znamiennem jest zachowanie się wobec strajkujących P. P. S. i związków zawodowych. Odmówiono poparcia strajkującym i zostawiono ich własnemu losowi.

Postępowanie M. S. Wojsk byłoby o tyle zrozumiałe, o ile ministerjum wychodzi z założenia nie instytucji państwowej, która, zdawałoby się, nie powinna przekładać obrony jednego majstra nad interesy ogółu robotników, a wzoruje się całkowicie na poszczególnych wyzyskiwaczach - fabrykantach, dla których majster jest w większości wypadków stróżem i klapą „bezpieczeństwa".

Robotnicy skarżą się jednak bardziej na postępowanie p. p. Jaworowskiego i Kowalewa z P. P. S., którym na agitatorskim chlebie robotniczym wyrosły już tak twarde mięśnie, że wyrzucają z robotniczego lokalu partyjnego delegatów robotniczych.

Takie traktowanie Zjednoczenia Pracowników Tokarzy Metalowych usprawiedliwia się niedostateczną lojalnością ich względem kramiku partyjnego.

Trzeba dowieść, że w partji jest spokojnie, że niema opozycji. Precz więc wszystko, co mąci spokój w rodzinie partyjnej.

I oto robotnicy stanęli wobec konieczności obrony interesów swoich, swojem szczupłem gronem. Walka to — nierówna ciężka, może i z góry na niepowodzenie skazana, lecz grubo niebezpieczniejsza dla P. P. S.! Gdy się bowiem zbiorą wszyscy niezadowoleni z p. p. Jaworowskich i Kowalewów, — kto wie, może się okażą silniejszymi od właścicieli przedsiębiorstwa partyjnego?..

Poradnie zawodowe.

W № 1 „Przedwiośnia„ ukazało się sprawozdanie o „stowarzyszeniu dla propagandy i popierania umów pracy spółdzielczej“, organizacji powstałej niedawno w Paryżu.

System umów pracy spółdzielczej może się stać doskonałym środkiem dla rozwiązania kwestji tajloryzmu i jego odskoczni, t. j. porad zawodowych.

Tajloryzm, czyli organizacja administracyjna i techniczna przemysłu jest w rękach producentów straszliwą bronią, wyrządzającą masom pracującym nieobliczalne krzywdy.

Doprowadza on wydajność pracy do najwyższego punktu, oparty jest na całej spółczesnej nauce, posiłkuje się psychofizjologją, tworzy arystokrację robotniczą, mechanizuje zaś ogół pracujący.

Poradnie zawodowe, tak pożyteczne dla określania zdolności pracy i jej podziału, są w tajloryzmie (uprawianym przez producentów) tylko sposobem odnajdywania t. zw. „recordmenów“, którzy wyznaczają mordercze tempo produkcji.

Dlatego też związki zawodowe zwalczają tajloryzm i zastosowują rygory w stosunku do członków, którzy zachęcani systemem premjowym, produkują więcej niż ogół pracujących.

Tworzy się paradoksalna sytuacja, polegająca na zwalczaniu przez pracujących wydajności pracy.

W rzeczy samej nie tajloryzm jest gdzien potępienia, ale jego zastosowanie. Twórca tej metody organizacyjnej sam powiedział z obojętnym cynizmem: „Żaden robotnik nie może się długo opierać wpływowi pięciu okrążających go kierowników. Albo będzie pracował, jak mu każą, albo odejdzie.“

Dzięki umowom pracy spółdzielczej istniałaby możność przerzucenia punktu ciężkości całej sprawy.

Producent udziela kapitału i warsztatu pracy. Jej podział zostaje przeprowadzony przez związki zawodowe i zrzeszenia robotników, Poradnie więc zawodowe znajdują się w „régie“ pracujących i oni także musieliby posiadać jaknajdalej idącą ingerencją w sprawach organizacji technicznych fabryk. Najpoważniejszym i natychmiastowym wynikiem takie ujęcia sprawy byłoby powstanie miejsce „recordmen'ów“ normalnego typu dobrego pracownika.

Producent wybiera dzięki poradniom zawodowym jednostki wyjątkowo uzdolnione dla pewnych rodzajów pracy. Ogół zaś robotników musi albo zastosować się z wielkim,

nadmiernym wysiłkiem do wyjątków, albo, jak mówi Tajlor, odejść! To znaczy w praktyce, umrzeć z głodu. Związek zawodowy może zaą łatwo wykreślać średnią wydajność pracy ogółu. Ta wartość jest rzeczywistą podstawą dla tajloryzmu przez robotników normowanego, Jednocześnie, dzięki umowom pracy spółdzielczej, wydajność pracy będzie celowa, gdyż znajdzie wyraz w większych ryczałtowych wynagrodzeniach, dzielonych między pracujących podług norm przez nich stworzonych. W tym wypadku poradnie zawodowe będą znowóż oddawaą znakomite usługi, dostarczając wykresów kwalifikacyjnych dla członków związku.

Tak więc nowa organizacja pracy miałaby możność natychmiastowego użycia tej broni, która przeciwso pracującym była ukuta.

Nie przesądza to jednak zasady przyjęcia organizacji poradni przez związki robotnicze nawet zwykłych typów. Walka z producentami byłaby skuteczniejsza, związki posiadałyby dokładne pojęcie o wartości swych członków. W wielu wypadkach poradnia wykazałaby potrzebę zmiany rzemiosła. Centralny instytut psychotechniczny i badań nad organizacją przemysłu, jako też poszczególne poradnie zawodowe różnych związków dałyby masom pracującym niezwykłe korzyści.

Specjalnie poradnie zawodowe, których ścisłe metody badań nie pozostawiają takich wątpliwości w jakie obfitują ogólne teorje ekonomiczne, poradnie i psychotechnika są kadrami i listami poborowemi mas pracujących. Jako pierwszorzędny czynnik organizacyjny, powinny być przez związki zawodowe wyzyskane. W chwili kiedy robotnicy będą musieli ingerować w losy produkcji, dokładna znajomość organizacji pracy stanie się dla nich decydującym środkiem zwycięstwa. Tajloryzm w rękach producentów jest miażdżącą groźbą zagłady, w rękach robotników będzie siła niezmiernej potęgi.

Sw.

Adres Redakcji i Administracji: Świętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH" sp. z o. o. Warszawa, Koszykowa 55.